

BRITTAINY C. CHERRY

Był kiedyś chłopak,
którego kochała...

Ogień,
który ich
spala

Elements. Żywioły #2



BRITTAINY C. CHERRY

**OGIEŃ,
KTÓRY ICH SPALA**

**TŁUMACZENIE
KATARZYNA AGNIESZKA DYREK**

OŚWIĘCIM 2022

Tytuł oryginału
The Fire Between High & Lo
Copyright © 2016 by Brittainy C. Cherry
All rights reserved
Copyright © for Polish edition
Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne
Oświęcim 2022
Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja: Alicja Wojciechowska / panbook.pl
Korekta: Anna Wawrzyniak-Kędziorek / panbook.pl
Skład i łamanie: Stanisław Tuchółka / panbook.pl
Projekt okładki:
Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8320-035-4

*Dla posiadających wewnętrzny ogień,
którzy walczą o lepsze jutro.*

*Dla tych, którzy muszą zrozumieć,
że nie definiują ich błędy przeszłości.*

Ta historia jest dla Was.

PROLOG

Alyssa



Chłopak w czerwonej bluzie gapił się na mnie, stojąc w kolejce do kasy.

Często go widywałam, wliczając w to ten poniedziałkowy poranek. Codziennie spędzał czas z kumplami w uliczce za sklepem spożywczym, w którym pracowałam. Spotykałam ich, kiedy szef kazał mi wynieść i wyrzucić pudła.

Chłopak w czerwonej bluzie codziennie przychodził tam ze swoimi kolegami. Hałasowali, palili i przeklinali. On wyróżniał się, ponieważ był cichy, podczas gdy inni śmiali się i dokazywali. On wydawał się niemy, jakby myślami znajdował się gdzieś daleko, w innym miejscu. Kąciki jego ust bardzo rzadko się unosiły, przez co zastanawiałam się, czy w ogóle wiedział, co to uśmiech. Może był osobą, która tylko egzystowała, zamiast żyć.

Czasami nasze spojrzenia się krzyżowały i nie potrafiłam odwrócić głowy.

Trudno mi było patrzeć w te karmelowe tęczęwki, ponieważ wydawały się smutniejsze, niż powinny być

oczy jakiegokolwiek osoby w jego wieku. Pod nimi widniały mocne, wyraźne cienie, a w kącikach oczu zmarszczki; mimo to jednak był przystojny. Nawet zmęczony, wciąż wyglądał atrakcyjnie. Nikt nie powinien wyglądać na tak wyczerpanego i cudownego zarazem. Byłam niemal pewna, że mimo młodego wieku wycierpiał tyle, ile niektórzy przez całe życie. Po samej jego postawie mogłam powiedzieć, że stoczył więcej osobistych bitew niż większość ludzi stąpających po ziemi: był zgarbiony, nigdy się nie prostował.

Choć nie wszystko było w nim smutne.

Ciemne, półdługie włosy zawsze miał idealnie ułożone. Zawsze. Czasami wyciągał niewielki grzebień i je cesał, jakby był jakimś amantem z lat pięćdziesiątych. Zawsze też nosił podobne stroje: biały lub czarny gładki T-shirt i czasami czerwoną bluzę. Dżinsy zakładał niezmiennie czarne, podobnie jak buty zawiązane białymi sznurówkami. Nie wiedziałam dlaczego, ale pomimo tego, że jego stroje były proste, przyprawiały mnie o gęsią skórę.

Zwracałam też uwagę na jego ręce. Nieustannie pstrykał zapalniczką. Zastanawiałam się, czy był w ogóle świadomy tego nawyku. Wydawało się, jakby płomień zapalniczki był częścią jego osoby.

Znudzona mina, zmęczone oczy, idealna fryzura i zapalniczka w dłoni.

Jakie imię pasowałoby do kogoś takiego?

Może Hunter. Brzmiało łobuzersko – a zakładałam, że był łobuzem. A może Gus. Amant Gus. Gus lowelas. Albo Mickey – ponieważ brzmi słodko, więc byłoby przeciwieństwem jego aparycji, a lubiałam przeciwieństwa.

Teraz jednak jego imię nie miało znaczenia.

Liczyło się tylko, że stał przede mną. Jego mina wyrażała teraz więcej niż wtedy, gdy widywałam go w alejce za sklepem. Miał zaczerwienioną twarz, a palce drżały mu nerwowo, kiedy czekał w kolejce do mojej kasy. Z jego oczu biło silne zakłopotanie, gdy wielokrotnie przeciągał kartą żywnościową przez terminal. Za każdym razem pojawiała się odmowa autoryzacji. *Brak środków*. Chłopak z każdym powtórzeniem stawał się coraz bardziej ponury. *Brak środków*. Przygryzł dolną wargę.

– Bez sensu – mamrotał do siebie.

– Mogę spróbować na kasie. Czasami terminale się zacinają – podsunęłam z uśmiechem, ale nie odwzajemnił go. Na jego twarzy gościł chłód. Gniewnie marszczył brwi; mimo to podał mi kartę. Przesunęłam ją przez czytnik w kasie i skrzywiłam się. *Brak środków*.

– Komunikat mówi, że na karcie nie ma pieniędzy.

– Dziękuję, Miss Oczywistości – mruknął.

Chamstwo.

– Gówno prawda – prychnął i odetchnął głęboko. – Wczoraj przelano nam na nią kasę.

„*Nam*”? *To nie twoja sprawa, Alysso.*

– Może spróbujemy z inną kartą?

– Gdybym miał inną, chyba bym spróbował, nie?! – warknął, przez co się wzdrygnęłam. Hunter. Musiał mieć na imię Hunter. Złośliwy łobuz Hunter. A może Travis. Czytałam kiedyś książkę, w której bohater imieniem Travis był okropnym łobuzem. Travis był tak zły, że musiałam zamknąć książkę, by się jednocześnie nie zaczerwienić i nie krzyknąć.

Wziął wdech, spojrzał na tworzącą się za nim kolejkę, po czym popatrzył mi w oczy.

– Przepraszam. Nie chciałem podnosić głosu.

– Nic się nie stało – odparłam.

– Nie. Stało się. Przepraszam. Mógłbym zostawić tu na chwilę te pierdoły? Muszę zadzwonić do matki.

– Tak, pewnie. Zawieszę zamówienie, po czym wznowię je, gdy wszystko się wyjaśni. Spokojnie.

Prawie się uśmiechnął, a ja nieomal się zatraciłam. Nie sądziłam, żeby wiedział, jak to się robi. Być może było to tylko drgnienie warg, ale gdy kąciki jego ust nieznacznie się uniosły, chłopak wydał się jeszcze bardziej przystojny. Wiedziałam, że nieczęsto to robił.

Odszedł na bok i wybrał numer do matki, a ja usilnie starałam się nie podsłuchiwać. Zaczęłam obsługiwać kolejnego klienta, lecz mimo to moje ciekawskie uszy wychwytywały jego słowa.

– Mamuś, mówię tylko, że czuję się jak jakiś kretyń. Przeciągałem kartę przez terminal, wciąż odrzucał transakcję.

– Znam PIN. Wprowadziłem go.

– Używałaś wczoraj karty? – zapytał. – Na co? Co kupiłaś?

Odsunął telefon od ucha, chociaż matka dalej mówiła, po czym przewrócił oczami, nim przytknął go z powrotem.

– Jak to kupiłaś trzydzieści dwie puszek Coca-Coli?! – krzyknął. – Co, u diabła, masz zamiar zrobić z trzydziestoma dwiema puszkami coli? – Wszyscy obecni w sklepie obrócili się w jego stronę, a on spojrzał mi w oczy. Zauważyłam, że

na jego twarz powrócił wstyd. Uśmiechnęłam się. Chłopak się skrzywił. Był przy tym nieziemsko przystojny. Powoli odwrócił się do mnie plecami i powiedział do telefonu: – Co niby będziemy jeść przez cały kolejny miesiąc?

– Tak, dostanę jutro wypłatę, ale to nie wystarczy na... Nie. Nie chcę znów prosić Kellana o pożyczkę... Mamuś, nie przerywaj. Posłuchaj. Muszę zapłacić czynsz. Nie ma mowy, by wystarczyło mi na... – Chwila ciszy. – Mamo, zamknij się na chwilę, okej?! Wydałaś kasę na jedzenie na Coca-Colę!

Nastąpiła krótka przerwa, podczas której gniewnie gestykulował.

– Nie! Nie, nie obchodzi mnie, czy to była dietetyczna cola, czy Coca-Cola Zero! – Westchnął i przeczesał włosy palcami. Na chwilę odłożył telefon na podłogę, zamknął oczy i wziął kilka głębszych wdechów. Podniósł komórkę. – W porządku. Coś wymyślę. Nie przejmuj się, dobrze? Coś wykombinuję. Muszę kończyć. Nie, nie jestem zły, mamuś. Tak, na pewno. Rozłączam się. Tak, wiem. W porządku. Nie jestem zły, tak? Przepraszam, że krzyknąłem. Przepraszam. Nie jestem zły. – Mówił najciszej jak potrafił, ale nie mogłam przestać podsłuchiwać. – Przepraszam.

Kiedy ponownie się do mnie odwrócił, kończyłam obsługiwać ostatniego klienta z kolejki. Chłopak wzruszył lewym ramieniem i podeszedł, pocierając kark.

– Chyba nie uda mi się dzisiaj zapłacić za te rzeczy. Przepraszam. Mogę odłożyć je na półki. Przepraszam. Przykro mi. – Wciąż się kajał.

Ścisnęło mnie w dołku.

– Nic nie szkodzi. Naprawdę. Poradzę sobie. I tak już kończę pracę. Odłożę to.

Ponownie się skrzywił. Chciałam, by przestał to robić.

– Dobra. Sorry.

Chciałam również, by przestał przeproszać.

Po jego wyjściu spojrzałam na zostawione przez niego rzeczy. Serce mi się krajało, gdy przeglądałam siatki. Ruchunek za całość wynosił jedenaście dolarów, a nawet na to nie było go stać. Makaron, płatki śniadaniowe, mleko, masło orzechowe, chleb... Rzeczy, nad kupnem których nigdy się nie wahałam.

Człowiek nie uświadamia sobie, jak ma dobrze, póki nie zobaczy krzywdy drugiego.

– Hej! – krzyknęłam, biegnąc za nim przez parking. – Hej! Zapomniałeś!

Odwrócił się powoli i zdeorientowany zmrużył oczy.

– Siatki – wyjaśniłam, podając mu je. – Zapomniałeś siatek.

– Możesz wylecieć z pracy.

– Co?

– Za kradzież – powiedział.

Zawahałam się, zdumiona, dlaczego pierwszą jego myślą było to, że mogłabym podwędzić to jedzenie.

– Nie ukradłam tego. Zapłaciłam.

W jego oczach odmalowało się oszołomienie.

– Dlaczego to zrobiłaś? Nawet mnie nie znasz.

– Wiem, że troszczysz się o mamę.

Ucisnął nasadę nosa i pokręcił głową.

– Oddam ci.

– Nie, nie musisz. – Zapewniłam. – To drobiazg.

Przygryzł dolną wargę i otarł oczy.

– Oddam ci. Ale... dziękuję. Dziękuję ci... ekhm... – Spuścił wzrok na moją pierś i przez chwilę czułam lekki dyskomfort, póki nie zdałam sobie sprawy, że próbował odczytać moje imię z identyfikatora. – Dziękuję, Alysso.

– Proszę. – Odwrócił się i ponownie ruszył w swoją stronę. – A ty?! – zawołałam za nim, czkając przy tym z nerwów z dwa... góra piętnaście razy.

– Co ja? – zapytał, nie zatrzymując się i nie obracając twarzą do mnie.

– Jak masz na imię?

Hunter?

Gus?

Travis?

Mickey?!

Na pewno nie miał na imię Mickey.

– Logan – powiedział.

Odszedł, nie oglądając się za siebie. Przygryzłam brzeg kołnierzyka koszuli. To mój paskudny nawyk, za który dostawałam bury od mamy, ale nie było jej teraz przy mnie, a w moim brzuchu roiło się od maleńkich motyli.

Logan.

Wyglądał na Logana, jeśli mocniej się nad tym zastanowić.

Kilka dni później wrócił, by oddać mi pieniądze. Zaczął też pojawiać się co tydzień, aby kupić chleb, czasem makaron czy paczkę gum do żucia. Zawsze stawał w kolejce do mojej kasy. Po którymś razie zaczęłam z nim rozmawiać podczas obsługiwanego. Okazało się, że jego przyrodni brat spotyka się z moją siostrą, a właściwie są ze sobą chyba od zawsze. W którymś momencie prawie się uśmiechnął, innym razem, mogłabym przysiąc, że nawet się roześmiał. Zaprzyjaźniliśmy się, zaczynając od prostej wymiany zdań i przechodząc do rozmów na poważniejsze tematy.

Kiedy wychodziłam z pracy, siedział na krawężniku na parkingu, czekając na mnie; wtedy mogliśmy rozmawiać nieco dłużej.

Opaliliśmy się, przesiadując w gorących promieniach słońca. Każdego wieczoru rozstawaliśmy się pod lśniącymi gwiazdami.

Poznałam przyjaciela w kolejce do kasy w sklepie spożywczym.

Moje życie nigdy potem nie było już takie samo.